

JAN LEONCZUK



PIEŚNI

Z

KARNAWAŁU

Jan Leończuk

Pieśni
z karnawału

BIAŁYSTOK 1991

JAN LEOŃCZUK ur. 24 czerwca 1950 roku w Łubnikach koło Białegostoku. Debiutował wierszami na łamach białostockich „Kontrastów” w 1970 r.

Dotychczas ukazały się następujące jego książki i arkusze poetyckie:

„Rachunek” — Białystok 1973

„Żalnik” — Olsztyn, Pojezierze 1979

„Duszna noc” — Wrocław, Ossolineum 1981

„W drodze do Damaszku” — Łubniki, nakładem autora 1980

„Sen odarty” — Białystok 1981

„Biała sukienka” — Białystok, Wojewódzki Dom Kultury 1986

„Za horyzontem” — Białystok, KAW 1986

„Dwa opowiadania” — Białystok, Wojewódzki Dom Kultury
1987



821.162.1-0

821.1

1.
gdy wypowiediem spęczniałą krtań
od słów
od krwi
gdy zatrzyma się nade mną w locie
anioł
i uroni jedno pióro ze skrzydła
kiedy drzwi otworzy historii zapaść
i zakrywać będą twarze pobielanym płótnem

wstanę wtedy — — —

— — — — w noc rozciągniętej smyczy
horyzontów zamkniętych w śpiewnikach domowych
załęknionych bajek
w zaczadziałych świtach
niosących czkawkę
jak hymn narodowy

— — — — —
aniele
stróżu mój
gorzałki biały strój

— — — — —
zaśpiewam

2.
pieśniom wyrwano tętnice
ulice batem pobłogosławiono
a tłum w niebo alleluja wznosi
na trybunie uniesiono dłonie
w łóżach damy w zleżałych atlasach
zaśpiewały
hopsasasa
hopsasasa

tłum niewiernych
zastygl z rdzawą łyżką

3.

pieśń zbłądzona w zdziwieniu przystaje
krwawe dłonie na krtani zaciska
noc rozcięta włócznią niepokoju
odgłosami ciemności pryska
kot kamienny ze wzrokiem szalonych
w martwych wersach milczeniem stygnie

stoły znów wabią pacierzem rozpustnym
działą szaty już z krzyża zdjęte
potem wspólna fotografia rodzinna
piersz wypięta
piersz wypięta
ordery

4.

do cholery z muzyką
z podrygami
krynolina słowa przeżarła
usta dławia zjętżale odezwy
bo w tym raju
bo w tym raju
pieśń rośnie

5.

ściana ślania się pijanym stropem
wrzody okno zakryły kotarą
kitań uwiera gdy krew pomyłonych
przed oczyma zaskrzeplą gwiazdą

jeszcze idą rycerze — — —
rdzą zasieją prorocze wysypiska
szczury wężą krew w dziurawych hełmach
na bagnietach niebo zawisło
szumi krew w zdrewniałych tętnicach
ręce z bladych ksiąg uniesiono
ponad ciemność starczej Sybilli
krzywe koło i śmiech popędzono
białe ciało zwałonej Nike
w chuci werbli gwałtem zadrzało

placze Nike raniona świtem
dłońmi łono zgwałcone osłania
miecz w kloacznym dole zanurzony
a tu grają
a tu hrajut
tu śpiewają

jeszcze idą rycerze
ziemię kreśląc wystygłym mieczem

krew bulgoce
w suchych pergaminach

6.

zapisalem datę splamionej sukmany
Rejtana u drzwi baru nocnego
w zatechlym waciaku kurtyzane
w betlejemie miejskiego smietnika
zapisalem bogów szpitala szaleców
krzyk na ścianach gasł pokonanych
zapisalem noce dziurawione lękiem
nagły telefon nakazane zdania
zapisalem trzydzieści zaśniedziałych srebrników
pytań o sny rozkiełznane wierszem

w poblądle tapety
nie przyjąłem — wołałem — nie przyjąłem —
7.

tylż już lat — — —
pająka śmiech swój szkarłatem obwieszcał

kiedy suknię dzielili
drzwi świątyni zatrzasnęły się
nagle

czemuż twój pajęczy los
zawieszony w ciemnym zaulku
kiedy snów tak wiele potłuczonych
nad ranem
nad raną

8.

tyle snów potłuczonych nad ranem
kiedy życie wdziera się oknami
suchy chleb przy ostatniej herbacie
zastygł w trwodze — — — —
wymierzony czas medytuje
wiersze skreśla czerwonym ściegiem
na ulicy tłum rozpaćkanych
chleb z nadzieją na ostatnią
wieczerzę
dźwiga swoje zmęczone lata
zgięte plecy
w modlitwie — tak trzeba —
czasem czyjaś twarz obumiera
(ziemia wtedy taka łaskawa)
odmawiają z kartek zasługi
medalami serce przykryją
ziemi garść
kiedy brąz twojej twarzy
popękany w pył się przemienia

tyle mównic
a nieba nie sięgły
tyle rocznic
splamionych śmiechem

tylu ludzi
a nocy nie przeszli
grzęznąć twarzą w kamiennym bruku

9.

nie ma krwi nie ma królestwa
bram triumfalnych szkarłatnych okrzyków
nie ma krwi nie ma bogów
nie ma winowajców

pomniki oprawców
zaślinione zdania
z wytrzeszczonej gwiazdy
opada sierść ciemności

— nie ma już nas — — —

zaczadziałe serca
chropowata pieśń
odziera ze skóry
znaków rodzinnych stygmatów pocałunków
usychająca krew ssie wyliniałą gwiazdę

— nie ma już nas — — —
placze sen

10.

spojrzał władzca zd- radziecki
spojrzały dam kiecki
karmazynowe zadrzały krawaty
——— z dalekiej chaty
dochodziły wieczery westchnienia
wigilijna gwiazda
osnieżony wół
chleb dzielony
pęknięte niebo

— — — — —
nie te pienia
nie te rojenia

władca rozkazał ogniem
błogosławić chaty

11.
idą ziemią przegrana
piach uwiera
wiatr płuca owiewa
pień z zapartym oddechem umiera
ponad drzewo co niebo kaleczy
szczebiotaniem zdrewniałego ptaka

i przystają nad martwą rzeką
myją rany zbudzonych kordianów
wierny język rozpruwa strofy
chłepce klęskę skrwawionych kolan
jeszcze słońce jak dawniej się wlecze
nad spętanym sercem grają wiatry
dzień się dusi pod korytem nieba
jutrznią wschodzi zza ciemnej gwiazdy

sztandarami niebo usłane
plakatami ziemię przykryto
sloganami znów dymi koryto
tylko czasem pod wiślanym bandażem
rdzawą plamą krew przystaje
zdziwiona — — — —

12.

czy to sen w banalnym kazaniu
homileta w roześmianych żyrandolach
księgi nowe jak żyć jak umierać
jak schodami do nieba wędrować

na poręczach wisi starcza żądza
ślina chwały ocieka na piersi
wota dzwonią zuchwałym wierszem
z pół poddaństwa podkasanych pejczem

sygnetami na starczych palcach
grożą niebu w zamilkłą twarz
— czy towarzysz Bóg dziś zajęty — — —

— — — — —
budowałeś pomyloną wieżę Babel
arka twoja nie przybiła do brzegu
liczysz czasem ocalałe palce
krew na dłoniach
krew na sercu
wszędzie krew
nadsłuchujesz piekła sąsiadów
węszysz serca jak uliczny pies
czasem ciemność olśni — znienacka
trwoga legnie u twoich drzwi
ukłękiesz w sobie
za Herodem powtórzysz
— oczyścić ręce z niewinnej krwi —

13.

polowanie na smutne oczy
na bezdenne noce przy komodzie
na pozółkłych fotografiach
szabla przy ojcu — — —

ponad białą grodzińskiej fary
spiewające lance niebo kłują
— malowane dzieci — malowane dzieci
— malowa — — —
zadna pieśń w pozłacanych ramach
nie oderwie się od ziemi
bez krzyku

czy tak można — — —
czy tak może — —

fotografie ze strachu spalono.
14.

fotografie spalono
zatrzaśnięto drzwi
zaciemniono okna kiedy pieśń zakwitła

i szept chłopięcy
w wystygłe niebo telewizora
oddaj twarz skradzioną
zwróć wyklute oczy
wyrwij fałszywy język skaleczony trwogą
oddal garbatą historię wyliniącej ziemi
wprostuj ścieżki do chat obumarłych
otwórz refreny zaczadziałych pieśni

i ciało otwórz
niechaj krew zatruta wypłynie

17.

śmiech dam „z towarzystwa”
w krtani cisza drażni uparta
słowa
słowa
gangrena
blysk lampy
— nie bądźcie uparci
zanim jeszcze jesteście łaskawi — — —

18.

o Madonno o ciemnej twarzy
serca nasze w obroże wdziewają
pachnie pańskim kankanem
odświeżnym ujadaniem
smycz lepkiem węzłem się slania

pan się klania — wy wiecie
pan się klania — my wiemy

lampa wierci w mózgowiu
pacierzem

19.

czerw dotyka skrwawionej skóry
zaślepią nienawiść pod orłem piastowskim
drzemie pajak niesyty krwi
wspomnienia dopływają zdartym refrenem
— witaly nas pochodnie płonących domostw
skamlala gwałcona młodość
tylko Chrystus opadał niemi z krzyża
z otwartymi ramionami — — —

20.

Ojczyzno — deptana podkutym butem mojego
brata
Ojczyzno — despotów i generałów
Ojczyzno — naglej krwi

nie uległem choć czerw żłobił nowe tętnice
choć ślina zmieszana z krwią — — —

Ojczyzno

moja Ojczyzno

Ojczyzno czołgów wężących na ulicach krew

dzieciństwo z okaleczoną lalką zapytało matkę

„mamo

kto nakręcił tak duży czołg”

Ojczyzno

imię twoje wytatuowano pałkami

Ojczyzno — — —

21.

polej stole biesiadny
szkarlatem okryty
to wieczera ostatnia mój bracie

ciemne oko znów mrużysz
losy nasze przeważasz
na wątpliwe zyski i straty
na zdrowie polska duszo
niechaj ciebie nie ruszą (śpiewasz)
niechaj przejdą bocznymi drogami (marzysz)

władca gorzko się skrzywił
zabulgotał żądzami
może przyjdą z gwiazdami orderów — — —

świat ciemnieje w judaszowym grosiwie
niebo ziemię podzieliło rechetem
archanioły tańczyły kankana
wiersze wędły na przyzbach
zamierały w zdziwieniu

wtedy tylko bezdomni plakali

Ojczyzno
dziurawionych lekiem — — —

22.

w widzie białej mej pani
o poranku jaglicznych nadziei
dali wiarę że żyjesz
że umierasz
dali białej pani łzę

23.

kiedy płaczę nad sobą
lzy spływają ukradkiem na dłonie
palce chyba nie moje
dłonie też ukradzione
rozedrgane strwożonym refrenem

biała panno nadziei
pieśń dziadowską
zaśpiewa nam władca

24.

panny w dłonie klaskają
pannom piersi mlaskają
panny piorą skrwawione krawaty
panny twarze rumiane
w batystowych chusteczkach ukryją
mysim śmiechem załkają
z biedronkami kropel cudzej krwi
na piersiach
porcelanowe rewolucjonistki

czemu kpisz ———

czemu śnisz ———

chochołami zakwitło już niebo ———

—————

i powracasz z jarmarku
smycz za tobą się wlecze ———

25.

szukam Pana i Cienia

bicz nade mną

i serce zwątpienia ———

26.

tyle snów podeptanych

tyle pieśni łatanych

i dziurawe w nas niebo zakwitło

idą znowu jak Bracia

i przy studni przystają

serca ludzkie wachają

nie pytając o sny

—————

zapalimy znów skręta

rozmowa rozpoczęta ———

27.

czemu milczysz mój bracie
czemu oczy daleko już błądzą
strawa język nasz parzy
przepocony wojenny koc
bezdomnych noc
chleb dzielony począł znowu krwawić
w pustych ścianach sufit brzemienny

czemu dłonie nasze rozstrzelano — — —

28.

wiatr na polach
wiatr na słowach
pałac władcy pod niebem siermiężnym
kij i ziemia ciężka od oddechów
ślady martwe
bezdomnymi pamięci ścieżkami
przebiegł trwożliwy zając
jak wiersz
nie pytając

29.

posnęły panny nabożnie
z kroplami krwi w gorsety wpiętymi
milczy las zastrzelonych
milczy czas załęcznionych

obudziły się panny
z krwią na dłoniach

30.

a kiedy dokonano mordu
i ciemne psy apokalipsy legły nasycone
matka wyszła na próg
ale wielka ryba nie wyrzuciła na brzeg jej syna

kainowe ołtarze dymiały

a dym zaciskał powieki

i ból pełzał zanim nie wypowiedziano —

— przebaczymy —

a matka widziała coraz gęstsza mgłę

pokrywającą ziemię

i usłyszała głos syna

— nie płacz mammo

psy apokalipsy obudzą się w głodzie

i nie nasycą ich ciała nienarodzonych

rzucą się ku krtani

aż krew wypłynie świadectwem prawdy

„a duszy zabić

nie mogą”

31.

ruszyłem za głosem matki

pępowiną mego świata

poprzez bezsenne noce w litaniach zadziwień

poprzez antyfony spleśniałego chleba

 tak trzeba

 tak trzeba

 dla nieba

aby potem niekieleżaną krew obudzić

32.

jeszcze grają upadłe rymy

jeszcze słowa rosna na wargach

kneble wiatr odważnie rozdziera

tyle twarzy pogubionych zdeptanych

skamieniałych w bezwstydzie

uśmiechów sprzedajnych

tyle twarzy

bez oczu

glinianych

33.

trąbiły archanioly czarnych
trąbiły anielice purpurowych
znoszono gliniane maski
w jeden grób narodowy
śpiew rozdzierał zasłonę nieba
rozwieszoną nad czasem kamiennym
mech porastał grób bezimienny
marmurami
i strachem

34.

na skrzywionym horyzoncie
pielgrzym matki zamarły

35.

o Madonno ze sznytami na twarzy
o Madonno od ciemnych zaułków sumienia
przed zieloną matką wydeptane progi
miłosierna z sierpem z młotem pod stopami
uśmiech zsyła ku martwym przechodniom

placz ciszę rozrywa
bezdonnego dziecka

36.

Ojczyzna moja Ojczyzna
rozmowa kontrolowana rozmowa kontrolowana roz-
krzyże z petard krzyże z kwiatów zakwitły
rozmowa kontrolowana rozmowa kontrolowana roz-
dziecko płacze nie wnosząc piąstki
rozmowa kontrolowana rozmowa kontrolowana roz-
palcem pisze po niebie Zwycięstwo
rozmowa kontrolowana rozmowa kontrolowana roz-

rozmowa kontrolowana
rozmowa kontrolowana
rozmowa kontrolowana

37.

pochylone w nas domy
liszaje starości
rdzawe kubki pragnienia
wypitej młodości
pejzaże wyblakłe
jelenie spłoszone
cwałują jeszcze
ochwacone konie
rdza porasta wargi
trwożliwą modlitwą
spływają marzenia
milczące kamienie

38.

na górze róże na dole aniołki
wierszyczki pierniczki zglupiałe fiołki
stokrotki dewotki wierszokleta poeta w sztambachu
na brzuchu zdania szczypania
sen wołem ryknął ideologia śpiewania
Hania dosiadła Frania — wiersze spływały w
w popłochu
w krynolinach dziewczynach perfumach poszumach
krochmalonych halek i krzykliwych lalek
w sztambuchu: drogiej kochanej koleżance
waćpannie
towarzyszcze — szeptano — towarzyszcze
jelen z landszaftu uciekł pokryjomu do domu
w zagajnikach kurnikach w daczach i w pałacach
trąbiono — — — —
— — — — znaleziono posolono zjedzono

39.

w sztambuchu: a nas sen zmorzył dziki a wokół
pierniki
gadanie szeptanie krzyki zjazdy zajazdy
limuzyny dziewczyny
rewolucje wywołam i przyniosę złote kolczyki
brożki różki pierożki
potem w bujanym fotelu
w zamorskim hotelu
złożę raport

40.

Ojczyzno moja — — —

rozmowa kontrolowana
rozmowa kontrolowana
rozmowa kontrolowana

41.

napisałem trącając serca lukrowane
w cukrze maczane
na szefa na klatki na gagatki '
na pałace na racje wiecie na biegunki
na sprawunki na kichanie na szlochanie
na zjazdy na zajazdy na bimbanie
donos

ćwirli pirlu zegarki nakręcone
historia w zbutwiałych podręcznikach
plakaty czerwienią farby
w słozach natrętny czas

42.

schnie lebioda wierszy
w poźółkłych papierach
zawodzenie w starym rymie
zagrycha śledź myśl daleka
kaleka
wyzwolona wersem zdyszonym
na ukosy na zakosy na przelaj
z komitetu do komitetu
z rozebraną myślą do rosolu

a tu drzwi otwarte na oścież i we
towarzysz M. w ostatnim wersie trzymał się płotu
rżało niebo
defiladą

43.

mole wiersze sztambuchowe ploszą
igrzyskami wabią niebiosą
władca z dworem opuszcza komnaty
wyjeżdżają dyplomaci na raty

psy bezdomne zostają
i niebo kalekie

44.

fotelowe czasy hotelową pianą
słodczą pozłacaną gromem ciszy
robaczywe zdania wyprane już z lęku
w makatkach naszych czasów oszukany Jeleń
mównice słów prostowane kłamstwem
laszą się ciepłem zdziczałe zwierzęta
onuce wieją niepodległe pieśni
zapachem paraliżowanych snów
połamanych marzeń
w snach łkają godziny
legend stłumionych nadziei
włoką się ulicami kościuszki siermiężne
ojcowie w bindugach
w pokornej pościeli
na szachownicy jeszcze królowie i damy
uciekają w popłochu weselne rydwany
trukucie ulic pod kamiennym niebem
butny but ulicy zapragnął być mieczem

45.

a śpiew rwał klusem polem kwiaty mdlały
czerwone maki myśl płocha ktoś za ścianą płacze
— oddał sen sprzedał życie —

niech pan jeszcze wróży zanim drzewo skona
szubieniczne góry odwołają skazańców
zaleczone rany zakwitną piołunem
gorzkie nadejdzie lato
pojone konie śpiewem —
— malowane dzieci —
nóż ucichnie
wyschnięte bandaże
pieśń
uniesie do nieba

46.

szukając języka wylamano zęby
światłem zabito bezsenne źrenice
oślepieno puste ulice
okaleczono palce
zdarło paznokcie
wiersze upadłych aniołów
na ziemi tej poległy
bezzębny starzec ze skrzydłem
otulił ranioną ciszę
umarły pod bielmem źrenice
palce rozmową umarły
twój czas zabity
twój czas zabity
szukając języka wylamano zęby

47.

nazwisko
imię ojca imię matki
— w Imię Ojca i w Imię Matki —
data urodzenia
— data śmierci została wyznaczona —
przynależność
— sumienia nie objęła gangrena —
powiedziałem
że drzewa szalone
ogień wchłonął a a drzewa zostały
powiedziałem że słowa wydarte
na śmietnikach porosną wierszami

48.

otworzył władca psiarnię
obroża obroża obroża
zatrąbiły przyboczne straże
pan rozkaże pan rozkaże pan rozkaże
wypłynęła ponad wody ryba śnięta
rozpoczęta uczta rozpoczęta
żadna uciech piana spływała
piers w orderach beztrąsko śpiewała
w ustach wrzody ojczyźnianych mów — — —
dłonie zrosły się od klaskania
życiorysy ciążyły w kolanach
epolety
pistolety
gaz

19.

czemuż wiersze uległe
zranionym snem budzą
papier głodem ciemniej
entliczek pentliczek
wygodny nocniczek
pogłaskany wiersz
zdanie czochranie
na każde zawołanie
kolędziołka majowa
pierwsza krew
stempel do nieba
lep

50.

lalki ucichły
kluczyk już nakreca
pajacom posinały nosy
na biesiadnych płótnach odleciał dwór władcy
w pustej łoży karmazynowy tren
wirujący bąk
wernyhory lęk

5.

wypchany ptak miał żywe oczy
kiedy sen odpłynął pod powalę
— nie możesz uwierzyć — powiedział
— że twoje oczy mroku nie podziela
a martwe ciało nakarmi ziemię

— nic więcej — szeptało echo
— nic więcej —

52.

gazetowe chmury rechoty biesiadne
niedomytych szklanek popekanych pieśni
prawdę ryjąc rylcem na kamiennych twarzach
niosą bóstwo pomarłe w nowych elementarzach
wydzierając z nadziei ślad popiołu krwi
karmią prochem nabrzmałym z betonu i zgagi
nowych słów przeżutych a już obumarłych
pieśni co nieba nie sięgły i kamiennych bruków
wiatr przechyla głowę cmokają klakierzy
wiersze u drzwi czekają w służalczym podmuchu
— na kolana — wołają brzuchy wielkich domów
i mowy wielkie ścielą się jak mgła
w papierowym pejzażu płaczesz mój synku maleńki
nie wiesz jeszcze kiedy zatli się twój dom
mrużysz oczy przed słońcem zza butelki
rośnij synku ponad gazetową krew

53.

zbyt wiele bólu — las się zapadł
pejzaże zbladły znów przed czasem
zbyt wiele kiczowatych słów
by zapachniała chlebem Polska

zmarli ojcowie idą w niebo
krwawią ugory horyzontów
zbyt wiele bólu by malować

ich rozpaloną wiarę świętą
nie czas powiedzieć trzeba żyć
w makatach europejskich zdań
gdy hardy podkowami krok
wymusza takt — podkutyh rąk

to stare rymy jutro nasze
medale dzwonią jak roraty
zmarzniętych rąk nie podjął nikt
znów idą aby zabić brata

taki to czas taki to czas
tykały nowe już zegary
i palec grożąc Bogu w twarz
godziny znaczył krwawym ściegiem

taki to czas zbyt wiele bólu
znowu zmieniono czyjaś twarz
farbą czerwoną kryte słońce
pachniało krwią
pisane w latach 1981-1982



Wydawca:

WOJEWODZKI OSRODEK ANIMACJI KULTURY w Białymstoku

Opracownie redakcyjne:

JAN SZACIŁŁO

Projekt okładki:

WOJCIECH KIREJCZYK

Druk:

Zakład Poligraficzny WOAK w Białymstoku zam. 20/91 r. N. 1000 szt.